

NIEPODLEGŁOŚĆ I PAMIĘĆ

2025, nr 3 (91)

Jan Engelgard

Koniec mitu Polski Piastowskiej?

Kolejne rocznice przyłączenia Ziem Zachodnich i Północnych do Polski, co – jak wiemy – nastąpiło w 1945 roku – są od lat okazją do historycznego rozrachunku i analiz. Po 1989 roku stopniowo zaczęła dominować tendencja zmierzająca do demitologizacji idei Polski Piastowskiej, która legła u podstaw polityki państwa polskiego po 1945 roku.

Dziesięć lat temu, w 70. rocznicę tego wydarzenia, Muzeum Niepodległości w Warszawie zorganizowało wystawę „Powrót nad Odrę i Bałtyk. Plakaty ze zbiorów Muzeum Niepodległości”. W tekście zamieszczonym w katalogu tej wystawy pisałem:

Po 1989 roku zaczęto minimalizować lub przemilczać zasługi i dorobek wielu polskich instytucji, czy szerzej całego narodu polskiego w dzieło przemowienia i zagospodarowania Ziem Zachodnich i Północnych. Zakwestionowano termin „Ziemie Odzyskane”, uznając go za sformułowanie z arsenału „propagandy komunistycznej”, zapominając, że posługiwały się nim także środowiska niekomunistyczne, w tym na emigracji. (...) Ze świadomości powszechnej wymazano fakty świadczące o wielkim wysiłku pionierów przybywających na te ziemie po 1945 roku, jak również to, że koncepcja piastowska bynajmniej nie była proveniencji „komunistycznej”, tylko powstała w Polsce przed 1939 rokiem, a obozem politycznym, który ma największe w tym zasługi był obóz Narodowej Demokracji. Na naszych oczach pojawiła się nowa biała plama¹.

W 75. rocznicę przyłączenie Ziem Zachodnich i Północnych do Polski ukazała się ważna z naukowego punktu widzenia książka pt. *Ziemie*

¹ *Powrót nad Odrę i Bałtyk. Plakaty ze zbiorów Muzeum Niepodległości*, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2015, s. 48–50.

Zachodnie i Północne (1945–2020). Nowe konteksty. Pomimo umiarkowanego tonu i bardzo wyważonego referatu wprowadzającego prof. Andrzeja Saksona, w innych tekstach przeważał ton krytyczny, autorzy ogłaszali ostateczny koniec „epoki mitu piastowskiego”, który uznano za propagandowy wytwór komunistów. Prof. dr hab. Violetta Julkowska z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu pisała:

Arbitralny i różnicujący podział dziedzictwa kulturowego na „swojskie i obce” dokonany został przez władze komunistyczne. Był to świadomy zabieg ideologiczny i propagandowy, mający do spełnienia istotną funkcję społeczną. Władze komunistyczne, tworząc mit Ziem Odzyskanych, dokonywały projekcji idei narodu i państwa narodowego na czasy średniowieczne, po to, by nowi osiedleńcy mieli poczucie powrotu na ziemię polskie. Podstawą idei było ahistoryczne wyobrażenie o homogenicznym etnicznie państwie narodowym za panowania Piastów, którego tereny zachodnie w myśl tej idei zostały zagrabione przez Niemców i zgermanizowane. Owa bezczasowa struktura mitu pozwoliła władzom komunistycznym w dowolny sposób przedstawiać i interpretować zjawiska historyczne, których przebieg miał ściśle określone ramy czasowe. Komuniści w swojej wykładni powrotu Śląska do Macierzy pomijali ważne procesy historyczne, społeczne oraz gospodarcze, zachodzące na tym obszarze od XIV w., a szczególnie intensywnie od początku wieku XI. Mit Ziem Odzyskanych, utrwalony dzięki propagandzie komunistycznej i podtrzymywany w oficjalnej edukacji historycznej, silnie wpływał przez wiele powojennych lat na świadomość historyczną społeczeństwa polskiego².

Czy wraz z upływem kolejnych lat, obchodząc 80. rocznicę, możemy odnotować pogłębianie się tego trendu? Odpowiedź nie jest taka jednoznaczna. W sferze tzw. polityki historycznej i w publicystce na pewno nurt, który możemy nazwać „rewizjonistycznym” – dominuje. Mamy tu do czynienia z klasycznym „wylaniem dziecka z kąpielą”. Krytyka „propagandy komunistycznej” polega w dużej mierze na ośmieszaniu lub pomijaniu wielu pozytywnych działań ówczesnych władz i społeczeństwa polskiego. Píše się więc nadal o „tzw. Ziemiach Odzyskanych”, szydzi z ówczesnej propagandy piastowskiej, uznaje się, że na tych Ziemiach PPR stworzyła sobie poletko do politycznej indoktrynacji

² V. Julkowska, *Refleksja wokół badania historycznego dziedzictwa pamięci Dolnego Śląska*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne (1945–2020). Nowe konteksty*, pod red. M. Bukiel, A. Saksona, C. Trosiaka, Wydawnictwo Instytut Zachodni, Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego, Poznań 2020, s. 100.

i dominacji, pomija się udział innych niż komuniści sił i ośrodków działających na rzecz zagospodarowania przyłączonych do Polski terytoriów, skupia się przy opisie wydarzeń z 1945 roku na rabunkach i gwałtach dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej, lekceważy się i deprecjonuje daninę krwi, jaką złożyli żołnierze 1. i 2. Armii Wojska Polskiego, określając często te formacje jako „polskojęzyczne” itp. Mimo to, analizując rynek wydawniczy, możemy zauważyć rosnące zainteresowanie wydawców i czytelników książkami traktującymi o Ziemiach Zachodnich. Możemy tu odnotować dwa nurty – prace czysto historyczne, dotyczące działań wojennych w 1945 roku, i monografie opisujące proces integracji Ziem Zachodnich z Polską. Z reguły te książki są pozbawione skrajności i dominującego wpływu tzw. polityki historycznej. Jeśli chodzi o monografie wojenne, to w ostatnich latach na szczególnie wyróżnienie zasługują następujące: Jan Sinius, *Szczecin 1945. Bitwa narodów*; Leszek Kania, *Budziszyn 1945. Ostatnia kontrofensywa Wehrmachtu. Fakty i mity*; Tomasz Gliniecki, *Gdańsk '45. Działania zbrojne. Opanowanie Pomorza Gdańskiego przez Armię Czerwoną*; Tomasz Głowiński, *Festung Breslau 1945. Anatomia bitwy*; Adam Kotarski, *Kociół świdwiński 1945. Zagłada X Korpusu Armijnego SS w walkach na Pomorzu* – wszystkie szczegółowe dane bibliograficzne zamieszczam na końcu tekstu.

Wymienione tu pozycje, może prócz tej ostatniej, która jest prawie wyłącznie zbiorem relacji żołnierzy polskich i niemieckich – są doskonałe udokumentowane, przy czym ich autorzy korzystali nie tylko z archiwów niemieckich, ale i rosyjskich. Oczywiście bezpośredni do nich dostęp nie jest możliwy, ale na stronach Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej opublikowano materiały operacyjne praktycznie wszystkich jednostek walczących na froncie. Z tego źródła korzystali pełnymi garściami wszyscy wymienieni autorzy. W tym miejscu zwróciłbym szczególną uwagę na pracę Leszka Kani o walkach 2. Armii Wojska Polskiego w kwietniu 1945 roku. Jak wiadomo poniosła ona ogromne straty, za co odpowiedzialność miał ponosić jej dowódca gen. Karol Świerczewski, który był – wedle tej opinii – niekompetentny, nie panował nad sytuacją, a w dodatku praktycznie cały czas był pod wpływem alkoholu. Tymczasem autor książki, po wnikliwej analizie materiału archiwalnego, uznał, że to nie Świerczewski, tylko dowódca Frontu marsz. Iwan Koniew jest odpowiedzialny za to co się stało. Ponaglany przez

Józefa Stalina do szybkiego marszu na zachód, zlekceważył ostrzeżenia sztabu 2. Armii WP o poważnych siłach niemieckich skoncentrowanych na jej lewej flance. Koniew żądał nieoglądania się na skrzydła i szybkiego marszu na Drezno. Autor pisze w zakończeniu swojej pracy:

Zlekceważenie potencjału Grupy Armii „Środek” na Łużycach kosztowało polskie i sowieckie związki operacyjne co najmniej 20 tys. zabitych. Peerelowski historykom po zakończeniu wojny powierzono znalezienie kozła ofiarnego „kłopotliwej sytuacji” pod Dreznem, jak stwierdził po wojnie marszałek Iwan Koniew. Dowódca 2 AWP nadawał się do tej roli znakomicie, ponieważ zginął w Bieszczadach. Operację łużycką sowiecka propaganda i polityka historyczna traktowała jak nieciekawą krwawą epizod z końcowej fazy wojny, który pozostał w cieniu zwycięstwa w Berlinie. Kiedy musiała się do tego „epizodu” odnieść się, to kłamliwie eksponując niską jakość polskiego żołnierza i fałszując prawdę. W tę nieprawdziwą narrację włączają się polscy badacze, nie weryfikując faktów u źródeł³.

To zdumiewające, ale książka ta przeszła w Polsce praktycznie bez echa. Autor owszem odbył kilka spotkań autorskich, ale przede wszystkim na Ziemi Lubuskiej, media głównego nurtu książką się nie zainteresowały, być może dlatego, że wnioski do jakich doszedł Kania – nie była dla nich interesująca. Podobnie bez echa przeszła znakomita monografia Jana Siniusa, która cieszyła się zainteresowaniem, ale tylko w Szczecinie i na Pomorzu. Nieco więcej szczęścia miała monografia prof. Tomasa Głowińskiego *Festung Breslau 1945...*, ale tylko dlatego, że wydała ją Bellona.

Podsumowując, wspomniane tu monografie wypełniają lukę, jaka istniała w badaniach polskich historyków, niemogących przed 1989 rokiem napisać wszystkiego o działaniach wojennych w 1945 roku. Mimo to dorobek ten nie został poważnie potraktowany np. przez kreatorów polityki historycznej, być może dlatego, że nie mieści się on w propagandowej narracji, jaką obecnie się preferuje.

Przejdźmy teraz do literatury traktującej o polityczno-społecznych uwarunkowaniach objęcia przez Polskę ziem nad Odrą i Bałtykiem. Tu sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Obok nurtu „rewizjonistycznego”, ośmieszającego ideę Polski Piastowskiej i związanego

³ L. Kania, *Budiszyn 1945. Ostatnia kontrofensywa Wehrmachtu. Fakty i mity*, Wyd. Pomost, Poznań 2023, s. 532–533.

z tym twierdzenia o powrocie Polski na Ziemie Odzyskane, możemy odnotować sporo solidnych monografii opisujących kompetentnie tzw. czas pionierów, czyli lata 1945–1948, kiedy dużym wysiłkiem wielu środowisk dokonano integracji i polonizacji tych ziem, stworzono zręby administracji, szkolnictwa, gospodarki i zakończono proces osadnictwa. Był to sukces ogromny, obecnie wyszydzany lub przemilczany. O tym jednak na końcu.

Jeśli chodzi o nurt „rewizjonistyczny”, to wymienilibym dwie bardzo popularne pozycje – esej Zbigniewa Rokity *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych* i wydaną w tym roku książkę Tomasza Bonka *Repatrland '45. Drogi Polaków na Ziemie Odzyskane*. Pierwsza, autorstwa znanego reportażysty, regionalisty zajmującego się dziejami Górnego Śląska – została obsypana nagrodami, w tym Nagrodą NIKE. Sprzedawała się również znakomicie. Trzeba przyznać, że jest rzeczywiście napisana z nerwem i zacięciem, dobrze się ją czyta. Jest ona próbą zrozumienia fenomenu Ziem Zachodnich, choć autor ziemie te nazywa „Odrzanią”. Czyli już na początku niejako pozbawia je polskości – to nie są dla niego „ziemie polskie”, tylko „Odrzania”. Być może to tylko zabieg marketingowy, ale wielu czytelników, zwłaszcza starszych, potomków pionierów – tak to odebrało. Pomimo względnego obiektywizmu, który w tej książce jest obecny (autor daje się wypowiedzieć ludziom różnych orientacji) – nad wszystkim unosi się wyraźnie zarysowany sarkazm. Jeden z potomków rodziny, która zagospodarowywała Ziemie Zachodnie, pan Andrzej Wierzbicki z Poznania – pisał:

Uwiedziony wyróżnieniem postanowiłem poczytać świeżo wydaną książkę tegoż autora, pt. „ODRZANIA podróż po ziemiach odzyskanych”. Kupiłem. Zadziaływały sentymenty: ojciec należał do armii młodzieży delegowanej po wojnie przez władze na „Ziemie Odzyskane” z zadaniem pilnego przygotowania pod polskie zasiedlenie – zorganizowania miejsc pracy dla polskich osadników, w tym powracających do ojczyzny Kresowiaków oraz robotników przymusowych z Niemiec i Francji. Tak to mój tato, z dziada pradziada poznaniak, w latach 1945–1948 organizował produkcję w poniemieckiej fabryce odzieży na Dolnym Śląsku, w Boguszowie (Bożej Górze) koło Wałbrzycha. Pociągnął za sobą entuzjastycznie rozpalone grono krewnych, przyjaciół i znajomych. Wszyscy byli młodzi, zachłyśnięci odzyskaną wolnością oraz pojawieniem się szansy na normalne, lepsze życie. Tam dokąd jechali, liczyła się każda głowa i każda para rąk. Roboty był w bród (...).

Po cierpliwym wczytaniu w literę i ducha literackiego reportażu pióra Rokity doszedłem do wniosku, że pod maską zatroskanego o pamięć o ludziach i wydarzeniach tamtego miejsca i czasu, dobrze piszącego skryby, kryje się, w jednym, infantylny pięknoduch oraz zapiekły i mściwy propagandzista. Publikacja jawi mi się jako przysłowiowa beczka literackiego miodu zaprawionego solidną dawką historycznego dziegciu. Mam z dziełem Rokity ten kłopot, że jednocześnie podziwiam i nie trawię; uznaję za dobry literacko, subiektywnie szczerzy, przy tym fatalnie intencyjny; nierzetelny w warstwie dociekania tzw. prawdy historycznej. Puenty są ponaciągane do granic. Opite mściwością znamionującą nierozumienie kwestii zasadniczych dla miejsca, czasu i okoliczności dziejowych, z którymi autor bierze się literacko za bary. Nie zamierzam detalicznie recenzować owocu literackiego talentu Zbigniewa Rokity, który znalazł ujście w rzeczonym tytule oraz w kilku wcześniejszych książkach tegoż autora. „Odrzania” niewątpliwie napisana jest z pasją i miłością do przedmiotu. Śmiem jednak twierdzić, że jest to miłość z gatunku ślepych i błędzących⁴.

Być może ta opinia jest zbyt krytyczna, ale oddaje nastroje tej części polskiej opinii, która nie akceptuje dominującego obecnie tonu pisania o tamtych czasach. Uwagę autora tego artykułu, w sensie negatywnym, zwrócił następujący fragment książki Rokity: „»Ziemie Odzyskane« to termin propagandowy, spopularyzowany po wojnie. Ma sugerować, że Polska ziem poniemieckich nie odebrała, ale je odzyskała. Wiele spośród tych ziem nie należało jednak do Polski od wieluset lat, stąd trudno mówić o ich odzyskaniu. Dlatego w tej książce terminu »Ziemie Odzyskane« używam, ale umieszczam go w jednym wielkim cudzysłowie. Lepszy byłby pewnie termin »Ziemie Wyzyskane« czy »Uzyskane«”⁵.

Rzeczywiście jest to dosyć pokrętny wywód, mający ni to tłumaczyć, ni to ośmieszać używanie terminu „Ziemie Odzyskane”. Chyba niezbyt poważnie brzmią propozycje Rokity, by używać terminu „Ziemie Wyzyskane” czy „Uzyskane”. Szczególnie ten pierwszy termin trzeba uznać za kuriozalny. Proponowałbym tym autorom, by przestali się znęcać nad terminem „Ziemie Odzyskane” i zgodnie z propozycją prof. Andrzeja Saksona, jednego z niewielu naukowców broniących dorobku poprzedniej epoki, używać nazwy neutralnej, czyli „Ziemie Zachodnie”.

⁴ A. Wierzbicki, *Jak wymazuje się prawdę o Ziemiach Odzyskanych?*, „Myśl Polska” 2024, nr 33–34 (11–18.08.2024).

⁵ Z. Rokita, *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2023, s. 9.

Mimo tego krytycyzmu książka Rokity nie jest pozbawiona atutów. Przede wszystkim autor nie kwestionuje wielkiego sukcesu, jakim było szybkie zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i integracja przybyłych na nie różnych grup społecznych – często sobie obcych, a nawet wrogich. Pisze:

To tu miało miejsce jedno z najbardziej spektakularnych wydarzeń w XX-wiecznej historii Europy – zajęcie Ziemi Odzyskanych i przemienienie Niemiec w Polskę. To tu – między Świnoujściem a Elkiem, Szczecinem a Jelenią Górą – Polska stanęła przed jednym z największych wyzwań cywilizacyjnych w swojej najnowszej historii. To tu doszło też do jednego z największych eksperymentów demograficznych w dziejach ludzkości. I dlatego dziwię się, że nagle zniknięcie stąd milionów Niemców i pojawienie się milionów Polaków uznaliśmy za najzwyczajszą rzecz pod słońcem, dziwię się, że zajęcie Odrzaniai zajmuje w polskiej pamięci tak niewiele miejsca, że całych Ziemi Odzyskanych nie ogłoszono ósmym cudem świata⁶.

To ważne stwierdzenie i ważne pytanie. W innym miejscu z sarkazmem zauważa, cytując jednego ze swoich rozmówców, że z historii Szczecina wymazano cały okres od 1945 roku do 1970. Dla elit solidarnościowych historia tego miasta zaczyna się w... roku 1970. „Polscy powojenni budowniczowie tego miasta zostali przykryci przez pamięć martyrologiczną, a ich potomkowie są z tego powodu zgorzkniali” – konkluduje Rokita. I tak jest naprawdę. Kilka lat temu polemizowałam z historykiem ze Szczecina z tytułem doktora, który przekonywał mnie, że historia polskiego Szczecina zaczyna się w 1970 roku! Kiedy mu odpisałam, że nie byłoby szczecińskiego Grudnia, gdyby w 1945 roku miasto w wyniku przegranej III Rzeszy, konferencji w Poczdamie i napływu polskich osadników – nie stało się polskie, odpowiedział, że to „komunistyczna propaganda”.

Kończąc już omawianie książki Rokity, można powiedzieć, że pomimo pewnych ułomności, ma ona jednak więcej zalet niż wad. Tego samego nie mogę powiedzieć o wspomnianej już wcześniej książce Tomasza Bonka. To dziwna książka o Ziemiach Zachodnich. Już sam tytuł jest dyskusyjny. To dla autora „Repatriand”, a nie Polska. Ale mniejsza o to, tak nazywała te ziemie jedna z członkiń jego rodziny, która nie uznawała tego kawałka ziem za Polskę, bo serce zostawiła na Kresach. Można zrozumieć nastroje

⁶ Ibidem, s. 9–10.

takich ludzi, ale je uogólniać i dawać znaczenie powszechne – to przesada. Autor kreśli losy ludzi przybyłych w 1945 na Ziemię Zachodnie. To jest mocna strona książki. Często cytuje relacje takich ludzi, którzy przybywając w 1945 roku do Polski „ludowej”, całowali ziemię i modlili się, cieszyli się niczym dzieci, słysząc na stacji polskiego kolejarza czy widząc polskiego żołnierza. Dla nich, zwłaszcza dla tych, którzy jechali ze wschodu – ta Polska jawiła się niczym Ziemia Obiecana, a nie Repatrland. Ale mimo to autor wyrzuca im, że przez lata nie chcieli rozmawiać o tym, co przeszli w czasie wojny, zwłaszcza ci, którzy zostali deportowani w głąb ZSRR, a także ci, którzy przeżyli Wołyń w 1943 roku. O tych sprawach w okresie PRL ludzie ci nie chcieli mówić nawet prywatnie, nie tylko dlatego, że nie było można, oni chcieli zapomnieć, żyć od nowa. Dopiero pod koniec życia chętniej wracali do przeszłości. Autor tego nie rozumie. Tym bardziej, że niechętnie chcieli wracać do martyrologii nawet teraz, kiedy rozmawiali z autorem. Dla autora jest to niepojęte.

Pisze:

Przez długie lata trwania zależnej od Związku Radzieckiego Polski Ludowej nie można było wspominać sowieckich zbrodni, opowiadać o grobach bliskich zamordowanych na Ukrainie, Białorusi i Litwie czy jenieckich obozach w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku, Piatichatkach, mordzie w Katyniu i Smoleńsku oraz o wypędzeniu. Repatrlandianie bali się, więc milczeli. Zaszczuci, nie walczyli o głos, tłumaczyli sobie, że tak będzie lepiej, bo przecież jakoś trzeba żyć, a opowieści o cierpieniu lepiej oszczędzić następnym pokoleniom. „Niech się cieszą z tego, co mają, i żyją spokojnie” – powtarzali po cichu tylko między sobą⁷.

A ja w tym miejscu zacytowałbym mu opinię prof. Stanisława Niciei, który w swoim monumentalnym cyklu zatytułowanym *Kresowa Atlantyda* kreśli losy dziesiątków ludzi z Kresów, którzy po wojnie znaleźli się na Ziemiach Zachodnich. I nie wytyka im postaw i poglądów, jakie mieli przez cały okres PRL. W 22. tomie *Kresowej Atlantydy* tak pisze o tym zjawisku, które bulwersuje Tomasza Bonka:

Historie żołnierzy Berlinga są często fascynujące od strony biograficznej. Mówią o wielkim wysiłku polskiego żołnierza, który siedział z tą armią, a później

⁷ T. Bonek, *Repatrland '45. Drogi Polaków na Ziemię Odzyskaną*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2025, s. 332.

stał się współtwórcą państwa polskiego w nowych – jak się wówczas mówiło – „piastowskich granicach” z Wrocławiem, Szczecinem i Gdańskiem. Żołnierze plebejusze, którzy przeżyli na Kresach piekło dwóch okupacji, nie skarżyli się na swój los. Uważali, że tak musiało być. Ci, co przeżyli wojnę, nie nosili w sobie żadnych pretensji. Zdziwiali skromnością. Często klepali biedę w swoich małych gospodarstwach rolnych na poniemieckich ziemiach – gdzieś na Śląsku, Ziemi Lubuskiej czy na Pomorzu. A później, gdy dożywali swych lat ostatnich, przyszedł czas, że nowi polityruci (polityczni truciście) nazwali ich „żołnierzami drugiego sortu”. Odebrano imiona poświęconym im ulicom, masowo usuwano pomniki żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, bo – w myśl nowych doktrynerów politycznych – podobno „służyli sowieckim komunistom w zniewalaniu Polski”. Czy miny też rozbrajali dla komunistów?⁸

Ale Tomasz Bonek ma pretensje do tych ludzi, którzy przybyli na Ziemię Zachodnie nie tylko o to. Nie podoba mu się także to, że zamiast tkwić w konspiracji czy przyjąć postawę emigracji wewnętrznej – angażowali się w życie społeczne i polityczne. Píše:

Nie wszyscy Sybiracy byli bowiem kryształowi – niektórzy z nich stawiali się także partyjniakami, gorliwie służącymi PZPR i Sowietom. Ubeków rekrutowano również spośród ocalonych z Rzezi Wołyńskiej. Członkami miejskich, gminnych, powiatowych i wojewódzkich rad narodowych byli między innymi ci, którzy stracili gospodarstwa na Kresach i ucierpieli z rąk enkawudzystów. Także przybysze zapisywali się do spółdzielni, związków młodzieży, rozmaitych central i organizacji socjalistycznych, a w tych kręgach nie można było wspominać krzywd wyrządzonych przez radzieckich towarzyszy, „wyzwoliciele” z niemieckiego jarzma. Milczały o nich także kontrolowane przez rząd nadany w Moskwie prasa oraz radio⁹.

Zadajmy pytanie autorowi: kto miał tworzyć państwo polskie na tych ziemiach? Brak zrozumienia dla realiów tamtych czasów i całkowity ahistoryzm tego wywodu kompromituje autora. Poza tym, autor pomija zupełnie fakt, że w życie społeczno-polityczne angażowali się wtedy członkowie i zwolennicy nie tylko PPR, ale także socjaliści z PPS, ludowcy z PSL i SL, chadecy ze Stronnictwa Pracy. Ba, o czym w większości omawianych tutaj prac w ogóle się nie wspomina, czynnie

⁸ S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t. 22, *Ołyka, Nieśwież, Klewań, Lida*, Wyd. Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2025, s. 152.

⁹ T. Bonek, op. cit., s. 331.

przystąpili do pracy w organizacjach społecznych i administracji – działacze przedwojennego obozu narodowego, ci ze Stronnictwa Narodowego czy ONR. Nie mogli działać legalnie pod własnym szyldem, ale znaleźli dla siebie miejsce np. w Instytucie Zachodnim czy jako pracownicy Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Jednym z takich ludzi był pisarz katolicki, przed wojną działacz ONR – Władysław Jan Grabski, syn premiera Władysława Grabskiego. To on już w kwietniu 1945 roku, za namową ówczesnego premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego, wydał w Legnicy (wtedy Lignicy) broszurę pt. *Polska nad Nisą, Odra i Pasłęką*, w której uzasadniał historyczne prawa Polski do ziem nad Odrą.

Albo inny przykład, Jana Dębskiego, polityka PSL „Piaś”, posła na Sejm II RP, bliskiego współpracownika Wincentego Witosa. W 1945 roku nie miał wątpliwości, że obowiązkiem patriotycznym jest praca dla Polski, i to na Ziemiach Zachodnich. Przyjął propozycję Czesława Wycecha objęcia funkcji kuratora okręgu szkolnego we Wrocławiu. Nowo powołany kurator opisał swoje wrażenia i uczucia następująco:

Nie ukrywam – dawno nie przeżywałem tak radosnego nastroju, nie odczuwałem napływu sił do oczekującej mnie pracy, choć nigdy nie zajmowałem się administracją szkolną, organizowaniem na dużym terenie szkolnictwa różnego rodzaju. (...) Wszystko się wiodło. Załatwianie spraw służbowych w wydziałach ministerstwa. Powrót do Zgłobic. Krótkie przygotowanie do podróży. Jak za dawnych chełmskich lat – z jedną walizeczką osobistych rzeczy (...). Zacząłem nowy, jakże ważny okres w moim życiu. Stałem do pracy na ziemi odzyskanej dla Polski. Odzyskanej, nie zabranej¹⁰.

A tysiące innych? Niedawno goszcząc w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego – zaopatrzyłem się w archiwalną już książkę *Ruch Ludowy na Ziemiach Zachodnich i Północnych w Polsce Ludowej*. Są to materiały ilustrujące początki administracji polskiej na tych ziemiach. Praktycznie w każdym miasteczku i powiecie już od kwietnia–maja 1945 roku, jeszcze przed oficjalnymi decyzjami konferencji poczdamskiej, powstały struktury polskiej administracji. I dzisiaj pan Tomasz Bonek uważa, że jest to karta wstydliva! Czy potępi też Piotra Zarembę, pierwszego prezydenta Szczecina, który wywodził się z poznańskich

¹⁰ M. Ratyński, *Jan Dębski (1889–1976). Polityk kompromisu*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2019, s. 269–270.

środowisk endecko-chadeckich? Do rangi symbolu urasta fakt, że właśnie wtedy doszło do bliskiej współpracy jego właśnie z wojewodą szczecińskim Leonardem Borkowiczem, PPR-owcem i przedwojennym członkiem KPP, z pochodzenia Żydem. Przy tej okazji poleciłbym szalenie interesującą biografię Borkowicza, autorstwa Katarzyny Rembackiej, która odsłania nieznane fakty tej współpracy¹¹.

Na koniec tej sekwencji powiem tylko, że dla tych ludzi, którzy tworzyli tu zręby państwa polskiego – Ziemie Zachodnie były Ziemiami Odzyskanymi, dawnymi ziemiami piastowskimi, a nie dopustem Bożym, jakby wynikało z narracji autora książki *Repatrland '45*. Dla nich nie była to „obca planeta”, tylko Polska, prawdziwa Polska.

Kończąc już omawianie książki Tomasza Bonka, mam jeszcze kilka uwag. W otwierającym książkę kalendarium wydarzeń – jako pierwsza data widnieje: „17 września 1939 r. – ZSRR napada na Polskę”. Przeoczenie daty 1 września 1939 roku, kiedy pożoga wojenna się zaczęła napadem III Rzeszy na Polskę, to pomyłka autora czy celowy zabieg? W pomyłkę trudno mi uwierzyć, bo w Polsce nawet dziecko wie, lub powinno wiedzieć, kiedy II wojna się zaczęła. Jeśli to nie pomyłka, to co autor chciał przemycić? Że II wojna światowa zaczęła się 17 września 1939 roku? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi. I drugie epokowe „odkrycie” autora. Czytamy: „Wertując archiwalne albumy ze starymi fotografiami, dostrzegłem, że mój ukochany Dolny Śląsk ma czarną kartę swojej historii, niestety jakby wymazaną czy raczej zamazaną, niezbyt pożądaną przez peerelowskie władze, przez co zapomnianą już w III Rzeczypospolitej. O tym, że działało tu, w wielu miastach i wsiach, ponad sto dwadzieścia niemieckich obozów pracy oraz ich matka – KL Gross-Rosen – mało który mieszkaniec Repatrlandu w ogóle cokolwiek wiedział”¹². Doprawdy? Władze PRL ukrywały zbrodnie III Rzeszy, bo uznały, że mówienie o nich jest „niepożądane”? Jak można pisać takie bzdury? A przecież autor mógł zajrzeć na stronę Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy i przeczytać:

W lutym 1945 r. więźniowie obozu głównego w Rogoźnicy zostali ewakuowani. 13 lutego odszedł ostatni transport, a opustoszały obóz zajęła

¹¹ K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza 1912–1989*, IPN, Warszawa 2020, s. 205–351.

¹² T. Bonek, op. cit., s. 212–213.

Armia Radziecka. W marcu 1947 r. został on oficjalnie przekazany władzom polskim, które przystąpiły do uporządkowania terenu oraz do zabezpieczenia pozostałości poobozowych. 11.09.1947 r. powstał Komitet Ochrony Gross-Rosen. Ogłoszono konkurs na projekt mauzoleum, upamiętniającego ofiary KL Gross-Rosen, i zaczęto zbierać fundusze na jego budowę. 2.11.1947 r. odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik-mauzoleum według projektu Adama Prockiego. Jego odsłonięcia dokonano jesienią 1953 r. w mauzoleum umieszczono prochy więźniów. W 1963 r. zdjęto z kamiennego cokołu postać z brązu. W 1985 r. dobudowano do pomnika-mauzoleum dwa skrzydła, w których umieszczono ziemię pobraną z terenów byłych podobozów KL Gross-Rosen.

Władze lokalne, którym w 1947 r. został przekazany teren byłego obozu, zapewniały jego ochronę, zatrudniając dozorców, natomiast jego bezpośrednim opiekunem został świdnicki oddział miejski Związku Byłych Więźniów Politycznych, a potem miejscowy oddział Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Opiekę merytoryczną nad terenem byłego obozu Gross-Rosen w latach 50. XX w. powierzono Państwowemu Muzeum Auschwitz-Birkenau. W lewym skrzydle bramy obozowej powstała w 1958 r. pierwsza ekspozycja muzealna¹³.

I jeszcze o materiale ilustracyjnym książki Bonka. Autor skorzystał z kilku plakatów poświęconych Ziemiom Zachodnim, które znajdują się w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie (nie tylko on zresztą). Jednak w kilku innych miejscach w podpisach pod zdjęciami mamy błędy lub kolejne „wpadki” ideologiczne. Np. na stronie 232 widzimy zdjęcie zakładów chemicznych w Brzegu i podpis sugerujący, że jest ono wykonane „tuż po wojnie”. Tymczasem na zdjęciu widzimy samochód ciężarowy „Ził”, który jeździł po polskich drogach w latach 60. i 70. Na stronie 266 widzimy człowieka w mundurze carskiej Rosji z dwugłowym orłem na sprzączce pasa i podpis: „Aleksander Sawicki w szkole policyjnej w Słonimie w 1921 roku”. Ewidentna pomyłka. Na stronie 295 grupa oficerów i podoficerów w mundurach legionowych lub Wojska Polskiego tuż po 1918 roku i podpis: „Kazimierz Rajkowski z kolegami żołnierzami podczas II wojny światowej”.

Żeby nie było zbyt pesymistycznie. Tuż przed ukończeniem tego tekstu ukazała się w Elblągu potężnych rozmiarów monografia Arkadiusza Wełniaka pt. *I wtedy przyszli Polacy... Ludność miasta i powiatu Elbląg w latach 1945–1950*. Autor na podstawie bogatej kwerendy archiwalnej

¹³ www.gross-rosen.eu/muzeum [dostęp: 15.07.2025].

odtworza proces integracji Elbląga i ościennych gmin (Tolkmicko, Gronowo Elbląskie) z Polską. Bez retuszu, ale i bez szyderczego tonu wyśmiewającego „propagandę piastowską”. Nie ukrywa rzecz jasna ciemnych stron tamtego czasu, ale i potrafi docenić to, co było wtedy wielkie. Na zakończenie pisze:

Kwerenda źródłowa i relacje świadków zweryfikowały dotychczasowe dość pozytywne postrzeganie procesu zasiedlania Ziemi Zachodnich i Północnych, tego utrwalonego w literaturze, kinematografii czy kręconych na użytek propagandowy dokumentów Polskiej Kroniki Filmowej. Nie wypada pisać jednoznacznie o zmarnowanym pionierskim okresie zasiedlenia, bo byłoby to przede wszystkim krzywdzące dla ogromnej rzeszy świadomych patriotycznie i zaangażowanych przesiedleńców. Ale gdyby nie realia polityczne i podejście władz, traktujących Elbląg jako jedno z wielu nowych miast o drugo- albo i trzeciorzędnym znaczeniu, gdyby nie nadmierna eksploatacja miasta, sowieckie demontaże, szaber oddolny i urzędowy, powojenny rozwój miasta i jego charakter wyglądałby znacznie korzystniej. Można więc dziś co najwyżej tworzyć alternatywną wizję tego, jakże inaczej mogłoby rozwijać się miasto i powiat Elbląg bez polityczno-ideologicznych i ekonomicznych ograniczeń, bez blokowania: inicjatyw oddolnych, prywatnego handlu i przedsiębiorczości czy projektów gospodarczych rozwijanych m.in. przez spółdzielców z Pogrodzia. Mimo brutalnej, politycznej rzeczywistości oraz problemów, które towarzyszyły akcji osiedleńczej, trudno nie docenić motywacji, entuzjazmu i ambicji ogromnej rzeszy jego powojennych mieszkańców¹⁴.

Generalnie uważam, że najcenniejsze z punktu widzenia poznawczego są właśnie takie monografie lub publikacje rocznicowe ukazujące się w małych ośrodkach miejskich na Ziemiach Zachodnich. Tu wspomnę o nabytej przeze mnie w Towarzystwie Miłośników Polanicy-Zdroju książce pt. *Polanica-Zdrój. Pierwsze dni, pierwsze lata* czy opracowaniu Janiny Lacel pt. *Pierwsi powojenni osiedleńcy Gminy Ziębice*.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć opinię prof. Andrzeja Saksona, wyrażoną podczas dyskusji w gronie historyków pięć lat temu:

Może na koniec jeszcze rocznicowa refleksja, związana z 75. rocznicą przyłączenia Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski. Chciałbym podzielić się uwagą, mówiącą o tym, że przyłączenie i integracja tych terenów

¹⁴ A. Wełniaka, *I wtedy przyszli Polacy... Ludność miasta i powiatu Elbląg w latach 1945–1950*, Wyd. Region, Gdynia 2025, s. 455.

stanowiła jedno z największych osiągnięć państwa polskiego w historii XX w. i można porównać ten proces do procesu scalania ziem polskich po I wojnie światowej, kiedy to z trzech zaborów w krótkim czasie udało się stworzyć zintegrowane państwo. Uważam, że po II wojnie światowej udało się Polakom, państwu polskiemu, nie tylko przejąć, ale również zintegrować Ziemię Zachodnią i Północną, w efekcie w świadomości społecznej współczesnych Polaków stanowią one integralną część państwa polskiego¹⁵.

Niech to będzie głównym przesłaniem tych rozważań.

Jan Engelgard

Wybrana bibliografia

- Boniek Tomasz, *Repatriant '45. Drogi Polaków na Ziemię Odzyskaną*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2025.
- Gliniecki Tomasz, *Gdańsk '45. Działania zbrojne. Opanowanie Pomorza Gdańskiego przez Armię Czerwoną*, Wyd. Region, Gdynia 2024.
- Głowiński Tomasz, *Festung Breslau 1945. Anatomia bitwy*, Bellona, Warszawa 2025.
- Grabski Władysław Jan, *Polska nad Nisą, Odrą i Pasłęką*, Lignica 1945.
- Kania Leszek, *Budziszyn 1945. Ostatnia kontrofensywa Wehrmachtu. Fakty i mity*, Wyd. Pomost, Poznań 2023.
- Koprowski Marek, *Kresy na Pomorzu. Tułaczka po Ziemiach Odzyskanych*, Wyd. Replika, Poznań 2018.
- Koprowski Marek, *Krwawy dar Stalina. Powrót Pomorza Zachodniego do Polski*, Wyd. Replika, Poznań 2024.
- Kotarski Adam, *Kocioł świdwiński 1945. Zagłada X Korpusu Armijnego SS w walkach na Pomorzu*, t. 1–2, Wyd. Pomost, Poznań 2024–2025.
- Lacel Janina, *Pierwsi powojenni osiedleńcy Gminy Ziębice*, „Image” Zakład Poligraficzny, Pieszycy 2022.
- Mordawski Hubert, *Ziemia odzyskana 1945–1956*, Wydawnictwo Poligraf, Brzezia Łąka 2015.
- Pasierb Bronisław, *Ruch Ludowy na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1972.

¹⁵ *Ziemia Zachodnia i Północna (1945–2020). Nowe konteksty...*, op. cit., s. 391.

- Piastowsko-komunistyczna satysfakcja. Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, red. J. Nowielska-Sobel i G. Strauchold, Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2008.
- Polanica-Zdrój. Pierwsze dni, pierwsze lata*, red. R. Serafin, Towarzystwo Miłośników Polanicy, Polanica-Zdrój 2021.
- Powrót nad Odrę i Bałtyk z perspektywy siedemdziesięciu lat. Materiały z konferencji zorganizowanej w dniu 24 października 2015 roku w Muzeum Niepodległości w Warszawie*, red. A. Dragan, J. Engelgard, T. Skoczek, Wydawnictwo Myśl Polska, Warszawa 2015.
- Rokita Zbigniew, *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2023.
- Ruch Ludowy na Ziemiach Zachodnich i Północnych w Polsce Ludowej*, red. Z. Hemmerling, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1972.
- Sinius Jan, *Szczecin 1945. Bitwa narodów*, t. 1, Pomost, Poznań 2022.
- Wełniak Arkadiusz, *I wtedy przyszli Polacy... Ludność miasta i powiatu Elbląg w latach 1945–1950*, Wyd. Region, Gdynia 2025.
- Zaremba Piotr, *Wspomnienia Prezydenta Szczecina. Lata 1946–1947*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2020.
- Zaremba Piotr, *Wspomnienia prezydenta Szczecina. Pierwszy szczeciński rok 1945*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2016.
- Ziemie Zachodnie i Północne (1945–2020). Nowe konteksty*, pod red. M. Bukiel, A. Saksona, C. Trosiaka, Wydawnictwo Instytut Zachodni, Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego, Poznań 2020.
- Żuławy w 1945 roku*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i Muzeum Stutthof w Sztutowie, Sztutowo 2014.